



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara.
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejsou Piastowem, p. Miejsce Piast. (Austria, Galicya).

Trzeci międzynarodowy kongres opieki nad dziećmi.

Przed kilkunastu dniami odbywał się w Londynie trzeci międzynarodowy kongres opieki nad dziećmi. Pomiedzy innymi uchwałami stwierdzono następujące zasady godne uwagi: szczęście lub nieszczęście dzieci znajduje źródło w rodzinie; — a państwo nie jest w możności poddać stałej i ciągłej kontroli miłości matki i poczucia obowiązku ojca; — gdy rodzice tedy zaniedbują wychować, albo nie mogą wychować własnych dzieci, wtedy opieka prywatna i dobroczynność prywatna powinny ich zastąpić; zwłaszcza, że jest jasnym i widocznym, jak na dłoni, iż „kto uchronia dzieci cudze, troszczy się temsamem najlepiej o przyszłość dzieci własnych“. Bardzo słusznie. Widzimy bowiem nawet w naszym kraju tysiące osób pięknie wychowanych, ale zaraz obok nich krocie tysięcy ludu ubogiego nie znającego należycie Jezusa Chrystusa i Jego nauki, które nie odebrawszy w rodzinie wychowania odpowiedniego, w kilku dniach dadzą się popchnąć garstce wicherzycieli do gwałtów i bezprawi ohydnych, nad nielecznymi obok nich mieszkającymi sąsiadami wysoce wykształconymi i wychowanymi.

Zakłady tedy wychowawcze dla dzieci ubogich i opuszczonych, utrzymywane przez dobroczynność prywatną są w dzisiejszych czasach koniecznymi, bo inaczej musi nastąpić na świecie przewrót okropny i barbarzyństwo w najwyższym stopniu, gorsze od barbarzyństwa w czasach przedhistorycznych.

Pycha u dołu.

Mówiliśmy już kilkakrotnie o pysze u góry, dzisiaj więc powiem nieco, jak to się pycha objawia u dołu naszego społeczeństwa. Lecz pierwszej jeszcze parę słów o pysze w ogóle.

Pycha prawdopodobnie nazywa się tak dlatego, iż człowiek nią dotknięty wszystki- h rozpycha i przemocą pcha się, ile tylko może, wciąż coraz dalej naprzód, by mógł dotrzeć aż do najpierwszego i najznakomitszego miejsca w swoim otoczeniu, gminie, powiecie lub kraju; gdyż jemu przedewszystkiem chodzi o to, aby go jak najwięcej ludzi widziało, znało, chwaliło i jak bałwanowi jakiemu się kłaniało. Jest tedy pycha nieporządną żądzą własnego wyniesienia się, przecenianiem samego siebie, wysokiem rozumieniem o sobie, całkiem niesłusznem uważaniem się za wyższego, lepszego lub mądrzejszego, niż się jest w istocie.

Wstrętny to i obrzydły grzech pycha, bo z kłamstwa się rodzi, na kłamstwie jedynie się opiera i kłamstwem tylko żyje, gdyż ten, co jej podlega, ani na chwilę nie chce być samym sobą, lecz zawsze udaje tego, kim na prawdę nie jest: lepszego, wyższego i t. p., i w tym fałszywym charakterze występuje przed ludźmi. A więc każdy pyszny, to niby pęcherz nadęty, co na oko wydaje się wielkim i trwałym jak kamień, a tymczasem wystarczy go ukłuć choć trochę czemkolwiek, a natychmiast wszystko powietrze zeń uciecze, on zaś zmaleje, skurczy się i nareszcie pozostanie zeń tylko zwitek suchej na nic nieużytecznej

skóry. Podobnie postępuje sobie Pan Bóg dość często z pysznymi. Niekiedy tego lub owego z nich dotknie ostrzem swego nawiedzenia, jakimś większem nie-szczęściem, a wtedy prawie w jednej chwili wszystka pycha jego rozwieje się i zniknie, i z takiego do niedawna zarozumiałego pyszałka pozostaje nam tylko najzwyczajniejszy, biedny i wszelkiego politowania godny człowiek, który w podobnym razie najczęściej upamiętywa się, rzuca precz od siebie pychę i przy pomocy Bożej nawraca się do Pana Boga.

Nędzną jest tedy i obrzydłą pycha za to, że wciąż tylko udaje i kłamie, że w niczem nienasyconej gorącznie ustawicznie wyżej i wyżej nad innych się drapie, ale daleko gorszą jeszcze i wstrętniejszą jest ona za to, że jest w całym tego słowa znaczeniu nieznośnie samolubną. Bo wiemy wszyscy, iż dla pysznego inni ludzie jakby nie istnieją, gdyż on tyle tylko na nich zważa i nimi się zajmuje, o ile mu oni stoją na przeszkodzie, lub też pomódz mogą do własnego wyniesienia się. Albowiem pyszny siebie samego zawsze ma na celu, dla siebie tylko żyje i siebie stawia na czele wszystkich spraw, zabiegów i dążeń swoich; sam tylko pragnąłby wynieść się ponad wszystkich i rządzić wszystkimi. Stąd też w swej zapamiętałej ślepotie o zacniejszych lub godniejszych od siebie i słyszeć nie chce, dumnie nimi pogardza i niekiedy dochodzi aż do tego, że nawet Bogu samemu gotów jest odmówić należnej Mu czci i posłuszeństwa, chcąc Mu być równym, odcień niezależnym. Że tak jest, a nie inaczej, przekonywa nas jasno najpierwszy pyszałek na świecie, zbuntowany anioł Lucyfer, który tak butnie odezwał się do swych towarzyszy: „Wstąpię na niebo i nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją! Wstąpię na wysokości obłoków i będę podobny Najwyższemu!” Lecz zamiast pożądanego wywyższenia, poniżonym został aż na dno piekielne na wieki. Podobnież pierwsi rodzice nasi, za namową szatana, zapragnęli żyć sobie w raju jak bogowie, lecz jak wiemy, bardzo źle na tem wyszli, Jaki tedy początek i powodzenie miała pycha już na początku świata, taki miała i później, taki ma i dzisiaj. Zajrzyjmy tylko do dziejów rodu ludzkiego, a przekonamy się, iż wszyscy, co się jej dali opanować w mniejszym lub większym stopniu, stosownie do stanu i położenia swego, sobie samym kadziłko palili. Takim tedy bynajmniej nie było potrzeba bałwanów z miedzi lub srebra, albo też ciosać ich z drzewa, jak to czynili starzy poganie, gdyż oni sami dla siebie byli żywymi bałwanami.

Samolubna jest tedy na wskróś pycha, stąd też wprost prowadzi do nieposłuszeństwa, bo człowiek pyszny zawsze chce być wyższym od drugich, a bynajmniej im równym, nigdy zaś niższym, a tu bez poddania się drugiemu, bez uznania cudzej wyższości,

a własnego poniżenia się, nie ma posłuszeństwa. Stąd to dzisiaj, gdy pycha ogarnęła wszystkie stany: pana i chłopą, bogatego i biedaka, tak ich pięknie wszystkich potrafiła przekształcić, że wielu z nich nie chciałoby już nadal uznawać nad sobą żadnej władzy i powagi: świeckiej ani kościelnej, a czasem nawet i Boskiej. Bo czyż możemy nazwać posłusznymi prawnu Bożemu tych, co to z obawy, aby ich drudzy nie wysmiali, jako prostaków, słabe głowy lub zadowolonych, wstydzają się najświętszych nawet czynności naszej św. wiary. Tacy bowiem często ani się przed jedzeniem lub pracą modlą, ani też po nich Bogu dziękują. Pacierza też rano i w wieczór najczęściej nie mówią, głównie dlatego, że mieszkają razem z takimi, co z tego szydzą. W kościele zaś podczas nabożeństwa i najśw. ofiary Mszy św. jak drągi jakie stoją, jak posągi kamienne lub też rozglądają się po nim tu i owdzie, jakby się znajdowali w żydowskiej lub tureckiej bóżnicy. Różańca zaś ani książki do nabożeństwa do rąk nie wezmą, bo coby na to powiedział ten tam oto postępowy kum lub sąsiad, co to w całej wiosce lub mieście za mądrego uchodzi, a bez ogródki na głos wszystkim mówi, że niech się tam chłop głupi modli z książki, on zaś, człowiek uczony i doświadczony, nie z byle jakimi już dotąd ludźmi gadał, więc i bez książki wie, jak do Pana Boga przemówić.

Jeżeli więc pyszny często nie chce być posłusznym samemu Panu Bogu, to tembardziej ludziom odmawia uległości i posłuszeństwa. Stąd to dzisiaj u nas weale nie nowina, ani też nic dziwnego, słyszeć, iż tu lub owdzie dzieci nie chcą słuchać swoich rodziców, a nawet często za nie ich mają, to znów podwładni robią często jak im się podoba, a nie jak im przełożeni nakazali, usprawiedliwiając się tem, że oni się lepiej rozumieją na rzeczach, niż ich starzy chlebowdawcy. Jak się tedy złemu wcześniej nie zapobiegnie przez wychowywanie w karności i posłuszeństwie dzieci i młodszych pokoleń, i przez uwolnienie się od pychy u starszych, to Bóg będzie musiał zesłać na nas większe kary, by to, co się dotąd zepsuło w uległości i posłuszeństwie dla władz i starszych, za pomocą bicia swego do porządku przyprowadził.

W czym się jeszcze więcej u nas objawia niemądra pycha? Oto w zbyt wielkiej chęci strojenia się, aby się przed drugimi pokazać, oczy ich na siebie obrócić i cześć pochwały za to od nich odbierać. Zdarza się często, iż jaka dziewczyna zobaczy, że jej towarzysze kupiła matka nową sukienkę. To ją zaraz pokoju pozbawi. Przychodzi do domu i opowiada, że ta i ta to tak się ślicznie dzisiaj w nową suknię ustroiła, że aż ją wstyd przy niej było. A przecież tamta jest tylko córką zarobnika, ona zaś córką kmiecia i zamożnego gospodarza. Niech więc i jej

matka sprawi nową sukienkę, ale jeszcze ładniejszą niż przyjaciółki, żeby wszystkie inne dziewczęta w całej wsi lub miasteczku nią zakasowała! Matka tłumaczy jej, że teraz nie mają w domu na stroje pieniędzy, bo jest wiele potrzebniejszych rzeczy do sprawienia; na to córka w płacz, mówiąc, że w starym ubraniu między ludzi się nie pokaże. Takto obrażona pycha przez nią płacze! Nie chce ani jeść, ani się bawić, ani też być wesołą, dopóki jej tego, za czem wdycha, nie sprawią. Wreszcie dobra matka ulituje się nad nią i po naradzie z ojcem albo się coś z inwentarza domowego sprzedaje, lub też się od kogo pieniędzy pożycza, aby tylko dziecko swoje ładnie ubrać i pokazać się z niem przed ludźmi.

Tak samo też chłopcy potrafią się urządzać ze swymi ojcami i gdy się odwołają do ich lepszego od drugich rodu, do ich honoru, to zawsze, czego pragną, otrzymają. A ileż to mamy takich matek i ojców, co to same, jak tylko mogą, stroją swoje dzieci, zaszczipiając przez to w nich pychę, próżność, pogardę bliźniego i t. d. i wystawiając je na niebezpieczeństwo wielu grzechów. Bo ta zbytnia chęć strojenia się, co jak zaraza powszechna grasuje osobliwie w miastach, miasteczkach i wioskach bliżej miast leżących, jest źródłem wielu złego. Bo weźmy np. służącą, co to dla strojów obraca lekkomyślnie całą swoją roczną płacę na odzież, a to nie na taką odzież, któraby ją chroniła od zimna, albo była jej koniecznie potrzebną, lecz na taką, co się nazywa strojem, a teraz niech przypadkiem ciężiej zachoruje, lub dłuższy czas pozostanie bez służby, zaraz jej bieda, gdyż nie ma się za co ratować: stroje wszystko zjadły! Dalej dziewczyna, co całą swą duszę utopiła w strojach, naraża się na niebezpieczeństwo wpaść w grzech ciężki, i często weń wpada, gdyż zbyt wystrójona nie może już usiedzieć w domu, tylko chce się wszystkim pokazać; stąd sama szuka towarzystwa, gdzieby ją widziano i podziwiano, przyczem często natrafia na złe i ginie, bo kto się bez potrzeby naraża na niebezpieczeństwo, ten zwykle ginie. O tem wszyscy wiedzą! — Dzieci, tak chłopcy, jak dziewczęta, tam, gdzie panuje zaraza strojów, okradają swych rodziców: kradną zboże, ziemniaki, jaja i sprzedają to potem za bezcen, aby tylko uskładać z tego potrzebną sumkę na kupno jakiej jaskrawej chustki lub nowego kapelusza. Tak samo czyni czeladź ze swymi gospodarzami. Widzimy stąd, jak to chęć strojenia się prowadzi ludzi do obrazy Pana Boga, a nawet do znacznych strat doczesnych!

W czem jeszcze daje nam się we znaki pycha? W zbyt wielkiem rozumieniu o sobie, w fałszywym pojmowaniu swojego honoru, stąd pochodzi owa wielka drażliwość i obraźliwość, iż jeden drugiemu nie chce nawet najmniejszej rzeczy ścierpieć, darować,

odpuścić, tylko natychmiast albo sam go karze lub też z nim co tchu do sądu pędzi, co się zwykle dla obu stron nie najlepiej kończy. Oto zdarzy się czasem, iż jeden drugiemu przy jakiej zabawie, podochociwszy sobie, trochę przykrzejsze lub obraźliwe słowo powie. A ten zaraz jak nie powσιάdzie na niego! Co? Tyś mi śmiał takie słowo powiedzieć? A wiesz ty, kto ja jestem? A ty coś jest? I tu się dopiero poczynają wyzywania i wywoływania. Co tylko wie jeden na drugiego, albo na jego dziadka lub babkę lub na innych krewnych, wszystko wobec innych ludzi wywoła; żywym i umarłym nie dadzą spokoju! A gdy im słów braknie, biorą się do czynu, do bitki; i często jeden drugiemu przytem jaką krzywdę na ciele i zdrowiu wyrządzi, więc po bitce idą do sądu, a niekiedy w takich razach jeden drugiemu i oko wybije lub inną większą krzywdę na zdrowiu i ciele wyrządzi i wtedy już trzeba udać się z tem do wyższego sądu; tam ich sądzą, często obu uznają za winnych i na zamknięcie skazą, a wtedy ciż sami za wielką łaskę sobie poczytują, gdy im pozwolą po żniwach karę odsiedzieć! Taki to piękny honor ich spotkał! A czy potrzeba im było tego? Gdzietam! Gdyby nie byli tak bardzo drażliwi o swój mniemany honor, to jeden drugiemu zawczasu byłby winę darował, a nawet do ostateczności by go nie przyprowadzał i bez tej szkody i hańby byłoby się łatwo obeszło.

Również stąd, że nie chce jeden drugiemu nic darować, nie chce się z nim pogodzić, ażeby się przez to nie pokazał przed ludźmi gorszym, niedołążnym, słabej głowy i t. p., procesują się ludzie lata całe i bardzo wiele pieniędzy na te procesa marują, tak, iż proces sam nieraz więcej kosztuje, niż pożytku przyniesie i najczęściej zapalonych procesowiczów z własnej ojczyzny wyzuwa! I gdzie tu jest chrześcijańska miłość bliźniego, a nawet, choćby tylko zdrowy rozsądek, przy tak niechrześcijańskim a nawet nieludzkim postępowaniu z bliźnim i z sobą samym?

Ale najgorsza jest u nas pycha i najtęższe ciężi zadaje tym, co jej się trzymają przy wyprawianiu wesel, chrzcin i zabaw, bo tu, dla zbyt wielkiej wystawności, wprost do ruiny prowadzi. Każdy bowiem, choćby i niezamożny, choćby nawet w długach będący, w tych razach koniecznie musi się pokazać, że nie jest najgorszym, a nawet, że nie jest gorszym od drugich! Stąd też często tak z sobą rozumuje: u tego tam zagrodnika trwało wesele półtora dnia, to u mnie, com jest przecieź lepszym od niego, musi być 2 albo i 3 dni. On kupił tyle i tyle wina, wódki i piwa, to ja muszę przynajmniej dwa razy tyle dostarczyć. On zabił na weselu jałówkę, to ja muszę jeszcze i krowę i t. p. On zaprosił 15 rodzin, to ja 20 albo i 30. I w ten sposób traci się bardzo wiele

ciężko zapracowanego grosza na takie wesela. A jak wypadnie komu w krótkim czasie 2—3 takie wesela wyprawić, to jakby się z raz spalił; nieraz sporo długu przytem narobi, tak, że długo potem nie może przyjść do siebie, a czasem nawet i śmierć nadejdzie a on tu jeszcze za wesele nie zapłacił! Tak to go pycha pięknie wyszykowała!

I taki człowiek często sam nie lubi wódki ani piwa; woli wodę lub mleko, a jednak, ulegając namiętności pychy, sprowadza czasem i po kilka beczek tego napoju, mówiąc: taki jest u nas zwyczaj! Inaczej nie można! Bo coby wtedy ludzie o mnie powiedzieli. Wymialiby mnie i wyszydzą wszyscy, gdybym tego nie zrobił! Okabym później nie śmiał między ludźmi pokazać. Niktby ze mną nie chciał nawet gadać, ani razem trzymać! Te i wiele innych wymówek przytacza się zwykle na obronę swej nierozumnej pychy. I zdaje się wszystkim, że już tak koniecznie zawsze być musi aż na wieki wieków! Tymczasem za granicą, n. p. we Włoszech ludzie daleko praktyczniej pod tym względem postępują, bo tak hucznych i wystawnych wesel i chrzcin nie wyprawiają: zaproszą tylko kilka najbliższych osób z jednej i drugiej strony, tych po ślubie poczęstują skromnem śniadaniem, za co od nich jeszcze nowożeńcy podarunki otrzymują. Po tem śniadaniu każdy wraca do swego zajęcia, nie wyjmując nawet nowożeńców, choćby nawet bieda do tego ich nie zmuszała. Gdybyśmy im powiedzieli o naszych hucznych ucztach weselnych, pijatykach i próżnowaniu, toby się tem bardzo zgorszyli i bynajmniej by nas za to mądrymi nie nazwali, mówiąc, że podobne postępowanie wychodzi na szkodę duszy i ciała, kieszeni i majątkowi wszystkich. I nie niewinniliby nas od tego zarzutu, choćbyśmy nawet na swą obronę przytoczyli, iż to czynimy dla podtrzymania przyjaźni, życzliwości i braterstwa między sobą. Gdyż oni bez tak wielkich strat przez rozumne, grzeczne a przedewszystkiem chrześcijańskie postępowanie, potrafią to wszystko jeszcze lepiej między sobą zachować, niż my tutaj.

My zaś ze swą wystawnością, podyktowaną nam przez niemądrą pychę, doszliśmy już do tego, że dziś prawie połowa kraju znajduje się w ręku ludzi innej wiary, co to potrafili wielkie majątki zebrać i popanoszyć się na głupiej pysze niezaradnych katolików! Czas więc już wielki do upamiętania się i do zupełnej poprawy w tych rzeczach, jeżeli nie chcemy w krótkim czasie przepaść do szczytu!

A jakież na te wszystkie biedy lekarstwo? — Pokora. Toć już na chrzcie świętym każdy z nas przez usta chrzestnych rodziców wyrzekł się uroczyste ducha złego i wszelkiej pychy jego i obiecał Bogu iść za Panem Jezusem w pokorze. A później, gdyśmy do używania rozumu przyszli i na mężów

lub niewiasty wyrosli, zapomnieliśmy całkiem na te uroczyste chrzestne śluby nasze, daliśmy się opanować pysze i według jej przewrotnych i zgubnych wskazówek urządzaliśmy myśli, mowy i uczynki nasze! Wstyd to powinien być dla nas, tak dalece sprzeniewierzyć się obietnicom, w tak uroczystej chwili życia naszego, Bogu uczynionym! Nie róbmy więc tak dalej! Porzućmy już raz tę szkaradną pychę, co tyle złego dotąd nam i ojczyźnie naszej wyrządziła! A całą swą istotą, duszą i ciałem, chwyćmy się jak najmocniej Jezusowej pokory! On Bóg-Człowiek, właśnie w tym celu drogą najwyższej pokory poszedł przed nami, iżbyśmy, patrząc nań i na N. Matkę Jego, tem skuteczniej i łatwiej za łaską Bożą, zwyciężyli djabelską pychę i nauczyli się Jego pokory, a w tej pokorze znaleźli prawdziwy spokój serca, szczęście i zadowolenie jeszcze tu w tem życiu, według owej słodkiej Jego obietnicy: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym“.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Żywot św. Kajetana.

Stósownie do okoliczności i potrzeb czasu, wzbudza Pan Bóg mężów iście apostołskiego ducha, którzyby działali przeciwko zgubnemu prądowi i wskazywali środki do tamowania takowego. Takim mężem był św. Kajetan urodzony r. 1480 w mieście Wicencyi w Rzeczypospolitej Weneckiej z rodziców zamożnych i bogobojnych. Matka jego zaraz po przyjściu na świat ofiarowała go na służbę Bożą i odpowiednio do tego starała się o jego wychowanie, ćwicząc go przedewszystkiem w cnotach stanowi temu właściwych. Po ukończeniu nauk w domu rodzicielskim, udał się do Padwy na uniwersytet, gdzie w krótkim czasie uzyskał stopień doktora praw. Mimo nadzwyczajnej nauki i zdolności zawsze nisko o sobie trzymał, tak, że to co u innych jest zwyczajnie powodem do pychy, u niego było powodem do tem większego upokarzania się. Ażeby uczynić zadość życzeniu matki, a jeszcze więcej z wewnętrznego przekonania udał się następnie do Rzymu, ażeby tam oddać się całkowicie P. Bogu w stanie kapłańskim, na którego wspomnienie dreszcz i radości i świętej trwogi go ogarniał. Któż więc wypowie z jakim usposobieniem przyjął święcenia kapłańskie i z jakim sercem Przenajświętszą Ofiarę sprawował? W liście pisanym do przyjaciela równie jak on świętego, wypuścił jakoby iskrę tego ognia, którym dusza jego pałała: „Ja proch nędzny“, pisze, „w ręku mojem piastuję Wszechmocnego, ukrytego pod zasłoną wą-

tych postaci⁴. Mam go przed oczyma, a oczy moje nie zalewają się łzami! Mam go w sercu swoim, a to serce nie płonie?" Wkrótce zajaśniał tak wielkimi cnotami, że zwrócił na siebie uwagę Papieża Juliusza II., który mu powierzył urząd protonotaryusza apostolskiego. Wysoka ta godność w niezem nie odmieniła jego pokory i gorliwości o chwałę Bożą, ale ją więcej jeszcze wzmacniała. Chcąc pociągnąć serca wszystkich do miłości Bożej, a widząc, iż sam jeden nie ma tyle siły, połączył się z biskupem teatyńskim Piotrem Karaffą i postanowił założyć zakon, którego celem miało być wznowienie w duchowieństwie życia takiego, jakim w pierwszych wiekach chrześcijaństwa żyli Apostołowie i inni mężowie apostołscy.

Członkami Zgromadzenia mieli być kapłani świeccy, żyjący w klasztornej odosobnieniu, oddający się wyłącznie duszpasterstwu; ślubować mieli ubóstwo, nie posiadać ani dóbr, ani stałych dochodów, a żyć tylko z tego, co im przyniesie dobrowolna ofiara. Zbieranie jałmużny było zabronione. — Reguła taka wywołała powszechną niechęć i opór, ganiono mianowicie tak zbyt wygórowane ubóstwo.

Kajetan jednak zadał kłam wszelkim zarzutom i wątpliwościom, powoływał się na czasy apostołskie, mówiąc: „Odkądże to straciły znaczenie słowa Chrystusowe o liliach polnych i ptakach niebieskich? Ażali Ojciec niebieski przestał już liczyć włosy na głowach naszych?” Dowiedziawszy się o tem Papież Klemens VII. zawołał zdumiony: „Zaprawdę nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu“. I bez namysłu zatwierdził nowy zakon, widząc, iż taka jest wola Boża.

Roku 1525 w uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego, złożyła mała liczba zakonników śluby i obrano przełożonym Piotra Karaffę, przyjmując nazwę Teatynów.

Wkrótce okazało się poświęcenie i gorliwość nowych żołnierzy Chrystusowych w całej pełni. Albowiem w roku 1527 wojsko Cesarza Karola V. wzięto szturmem Rzym i zaczęło po barbarzyńsku w nim gospodarować. Rozbestwione żołdactwo nie przepuszczało nikomu, znieważano kościoły, klasztory, rabowano co się dało, tak, iż wkrótce wspaniałe i bogate miasto stało się kupą zgłiszczów i na długo straciło swój urok. Nie zważając na niebezpieczeństwo, XX. Teatyni ochoczo dążyli zawsze tam, gdzie się spodziewali, że ich pomoc jest potrzebną; pielęgowali rannych, pocieszali umierających, ratowali nędzarzy od śmierci. Wśród tego i św. Kajetana wraz z towarzyszami dosięgło przesładowanie; męczono ich i kатовano, żądając wydania ukrytych skarbów. Ponieważ żądaniu grabieżców nie chcieli i nie mogli zadość uczynić, wrzucono ich do więzienia z pogrózką nowego męczenia. Bynajmniej okrucieństwami temi nie prze-

straszeni chwalili Boga i śpiewali psalmy w więzieniu, co słysząc dowódca wielce się odważył i męstwem zbudował i kazał ich puścić na wolność. Opuściwszy Rzym, udali się do Wenecyi, gdzie znów w czasie zarazy w r. 1530 dali dowody bezgranicznego poświęcenia się. Sława ich była powodem, iż miasto Neapol udało się za pośrednictwem papieża do św. Kajetana, ażeby i u nich założył dom zakonny. Święty zakonodawca czyniąc zadość pobożnemu życzeniu Neapolitańczyków, udał się tam wraz z sześciu kapłanami. Gdy stanął na miejscu, bogaty hr. Opido chciał mu darować dom wygodnie urządzone wraz z kaplicą i znacznym rocznym dochodem. Święty jednak darowizny przyjąć nie chciał, mówiąc: „Włości i dokumentów nie potrzebuję, mam obietnicę Jezusa Chrystusa stwierdzoną krwią Jego Najświętszą i ta obietnica upewnia nas, że mnie i moim na niezem zbywać nie będzie, bylebyśmy Mu wiernie służyli“. Wprowadził się następnie do ubogiego domku, a Opatrzność której tak bardzo ufał, nigdy go nie zawiodła i częstokroć nawet cudem rozmnażała pokarmy potrzebne do życia zakonników.

W czasie, w którym św. Kajetan przebywał w Neapolu, zaczęła się już na dobre szerzyć bezbożna nauka Lutra, tak, że i w tem na wskrós katolickim mieście pojawiły się jego pisma i dwóch mnichów zaprzalców głosząc fałszywe zasady, bałamuciło lud i namawiało go do przyjęcia nowej wiary. Św. Kajetan widząc w ten sposób zagrożoną wiarę św., wyteżył wszystkie siły, ażeby zniszczyć usiłowania reformatorów; stawał na dysputy teologiczne, głosił słowo boże z większą niż dotąd gorliwością, zbijając błędy heretyków i w końcu dokazał tego, że zwodziciele byli zmuszeni miasto opuścić.

Jednakże tak liczne prace stargały wkrótce zdrowie i siły Kajetana i spowodowały ciężką i niebezpieczną chorobę, która miała być ostatnią w życiu jego. Lekarze nalegali nań, ażeby przynajmniej w chorobie sobie pofolgował i przestał sypiać na deskach, ale on im odpowiedział: „Zbawiciel mój umarł na drzewie, niechże i mnie wolno będzie skonać na drzewie. Kazawszy się potem położyć na worze pokutnym rozciągniętym na ziemi posypanej popiołem, przyjął ostatnie św. Sakramenta i poszedł po nagrodę do Pana dnia 7. sierpnia 1547. Życie jego pełne czynów heroicznych skłoniło Papieża Urbana VIII. do zaliczenia go w poczet Błogosławionych, a Klemens X. r. 1671 policzył go w poczet Świętych.

O wychowywaniu dzieci.*)

Wczesna dbałość i staranność o dzieci jest rzeczą najważniejszą w sprawie wychowania. Kto chce do-

*) Gazeta Świąteczna wychodząca w Warszawie Nr. 1125.

czekać się pociechy z dzieci, niech od kolebki zaczyna je przyuczać do porządku, posłuszeństwa, skromności, przyzwoitości i obyczajności. Bo do czego małe dziecko się przyzwyczai, to się stanie jakby drugą jego naturą, a tę zmienić już bardzo trudno, a często i nie można wcale.

Upór jest wadą trudną do wytępienia, a łatwą do nabycia. Gdy dziecko ma tylko skłonność do uporu, a matka nie umie dobrze z niem się obchodzić, to go może tej wady sama nauczyć i da rozrosnąć się temu zielsku, które można było zupełnie wykorzenieć.

Upór tem się różni od innych wad, że na niego sposoby ostre — gniew, kary — nic nie pomagają, a nawet mogą jeszcze go podsycać. Im więcej na uparciucha się gniewa, tembardziej on się w swoim uporze zacina. Z upartem dzieckiem trzeba obchodzić się tak, żeby nigdy nie dopuścić do sprzeczki, do dłuższego sporu; nie dopuścić, żeby, jak to mówią dziecko się zacięło.

Jak do tego dojść? Póki dziecko małe, to jest do lat 6-ciu i 7-miu, lepiej nie dawać mu wtedy takich rozkazów, o których wiemy, że spełnić ich nie zechce. Gdy robi co złego, to mu wnet przeszkodzić i odwrócić zaraz jego uwagę w inną stronę, na coś innego, a to tak, żeby nie miało czasu sprzeciwić się, stawić oporu.

Oto przykład. Gdy dziecko wejdzie na stół, to nie mówić mu: „zejdź!“, jeżeli wiemy, że nas nie usłucha i że jeszcze powie: „nie zejdem“. Bo zaraz wtedy zacznie się sprzeczka: matka drugi raz powie swoje „zejdź!“ a dziecko znowu odpowie swoje „nie chcę“; i znów matka: „a ja ci mówię zejdz w tej chwili!“ — a dziecko: „nie!“. Aż skończy się na tem, że matka sama zsadzi dziecko ze stołu i w gniewie da mu klapsa, a ono też się rozgniewa i potem przy pierwszej sposobności na złość, przez zemstę, znów na stół wlezie.

Otóż lepiej nie mówić, tylko spokojnie dziecko zsadzić i z cierpliwością a łagodnie mu wytłómaczyć, że gdyby ze stołu zleciało, to mogłoby sobie rękę albo nogę złamać i nie miałoby na czem chodzić, ani czem łyżki trzymać, a coby się bólu nacierpiało przy tem i t. d. Dokładnie a jasno mu to wszystko trzeba powiedzieć, tak, żeby naprawdę tego możliwego nieszczęścia przestraszyło się.

Jeżeli dziecko weźmie do ręki coś, czego mu nie wolno brać, jak nóż, zapalki i inne tak samo niebezpieczne rzeczy, to najlepiej odebrać mu zaraz i powiedzieć: — połóż to i nie dotykaj się tego: — I to zrobić i zarazem powiedzieć tak, żeby dziecko nie miało czasu nie posłuchać.

Jeżeli wiesz, że dziecko głosu twojego nie słucha i samo nie przyjdzie, gdy je wołasz, to już lepiej nie wołaj go wcale, tylko weź za rękę i przyprowadź,

mówiąc do niego: — chodź do mnie! — A to dlatego, żeby jednocześnie był i rozkaz i wypełnienie; żeby dziecko nie zdążyło nie posłuchać.

Gdy w ten sposób zawsze postępować będziecie z dzieckiem małym, to ono się przyzwyczai głosu waszego słuchać.

Upartemu, starszemu dziecku, najlepiej nigdy nie rozkazywać głosem ostrym i w gniewie, bo zaraz i ono zacznie tensam głos i gniew naśladować. Lepiej zawsze cierpliwie i łagodnie przemawiać. A jeżeli dziecko spełnić naszej woli nie chce i ustąpić mu w tem można, to lepiej ustąpić łatwo i prędko, bez długiego gadania. Wtenczas ustąpienie matki nie uchybi jej powadze w oczach dziecka. Matka zawsze bez uchybienia sobie ustąpić może, jeśli wyraźnego rozkazu nie dała.

Przykład: Gdy matka powie: — Jasiu, możebyś z mamą poszedł na pole? — to jeżeli Jaś nie zechce, matka może go namawiać, prosić i wreszcie może mu ustąpić, zostawić go w domu. Ale jeżeli matka powie: — Jasiu, pójdź w pole! — to już rzecz inna, już przepadło; Jaś, czy chce, czy nie chce, iść musi, i matka już mu ustąpić nie może, nie powinna. Jeśli po takim rozkazie dziecko samo nie idzie, to matka jedno ma tylko do zrobienia i zrobić powinna, oto: wziąć dziecko za rękę i prowadzić. I choćby się ono nie wiem jak upierało, ustąpić mu nie można.

Rozkaz matki powinien być dla dziecka rzeczą świętą. Rozkazu usłuchać musi.

To też matka nie powinna, jak to nieraz się dzieje, sypać rozkazami jak piaskiem, i co chwila, co minuta, coś kazać lub zabraniać. Gdy matka tak robi, tak szafuje rozkazami, to nawet nie może dopilnować, żeby wszystko co każe, było spełnione. Tym sposobem sama uczy dzieci lekceważyć swoje słowa, sama uczy dzieci nieposłuszeństwa.

Nieraz widzieć można taki obrazek: Dziecko robione grzebie się w piasku, a matka siedzi z daleka od niego i co chwila coś mu rozkazuje: a to: „nie brudź sukienki!“, a to „rzuć ten kamyk!“, a to „nie trzycz buzi!“, a to znów „chodź tu do mnie!“ — i tak dalej bez końca i miary. Dziecko połowy tych słów nawet nie słyszy, a na wszystko co matka każe nie zwraca uwagi wcale. A gdy matka nareszcie porwie je i zacznie krzyczeć: „A mówiłam, nie rób tego, nie rób tamtego...“, to ono nawet nie wie o co chodzi i tylko czuje, że mu się dzieje krzywda.

Aby tego nie było, trzeba dziecku pozostawić swobodę. Niech się bawi, jak chce. Dopiero gdy dziecko chce robić coś złego, albo gdy mu grozi jakieś niebezpieczeństwo, gdy naprawdę koniecznie trzeba mu czegoś zabronić, to wtedy wziąć je, postawić przed sobą, kazać mu patrzeć sobie w oczy, i wyraźnie, dobitnie powiedzieć: „Tego a tego czynić

ci nie wolno; gdy nie usłuchasz, będzie taka a taka kara". I wtedy taki rozkaz spełniony być powinien całkowicie. Matka powinna już tego dopilnować i nie ustąpić ani na włos.

Gdy dziecko bardzo prosi i nalega, żeby swoje zrobić, to można mu nawet tak powiedzieć: „Widzisz, żebym ci nawet chciała pozwolić na to, to nie mogę; nie ma rady, musisz usłuchać“. W ten sposób słowa matki jeszcze większego nabiorą znaczenia. Niech tylko matka zawsze naprzód dobrze uważa, aby jej rozkaz czy zakaz nigdy nie był zły, głupi.

Rozkazów powinno być jak najmniej, powinny być tylko w prawdziwie koniecznej potrzebie, a tembardziej wtedy, gdy dziecko jest uparte i trzeba z niem za każdym razem walczyć.

Jeśli dziecko jest uparte, a masz coś mu kazać, to zawsze zastanów się w ten sposób:

— A jeżeli dziecko nie posłucha mnie i uprze się, to czy ja będę mogła mu ustąpić?

Jeżeli ustąpić można będzie, to lepiej nie rozkazywać dziecku wyraźnie, tylko mu poradzić, poprosić; a jeśli nie zechce spełnić rady i prośby, to zaraz z łatwością ustąpić mu. Tego łatwego ustępowania dziecko przez naśladownictwo nauczy się od was i powoli powoli zapomni, że można upierać się przy swoim.

Przykład dobry czy zły, tutaj, tak jak we wszystkim, w wychowaniu znaczy bardzo dużo.

Gdy dziecko widzi, że matka przy każdym drobiazgu się upiera, to i ono tak samo robi.

Jeśli dzieci są trochę starsze, to cieszą się tem, że po długich ceregielach, gniewach, przymusach, one jednak na swoim postawią. To też im dłużej je przekonywawsz, tembardziej się upierają. Ale gdy zobaczą, że bez żadnego sporu się obywa, że matka im ustąpi zaraz, jeśli tylko ustąpić może, a jeśli nie może, to one żadnymi sposobami na swoim nie postawią, to wtedy cały smak uporów przepadł, nie widzą już w uporze żadnej przyjemności i pozbędą się go na pewno.

Co do książek, w których piszą o wychowaniu dzieci, to jest ich sporo; ale nie znam żadnej, którąbym w zupełności polecić mogła. Najlepsza jest Zofii Kowerskiej „O wychowaniu macierzyńskim“. Dostyc to gruba i duża książka. Niedawno wyszła też mała książeczka Wernica: „Wychowanie do lat sześciu“. Jest ona nie zła ale nie wszystko, czego potrzeba zawiera.

Co do zabawek dziecinnych, to im prostsze tem lepsze. Drewniany wózek, taki, jak starszy chłopiec sam sobie może zrobić, łopatką do kopania piasku, grabki, taczki, małe garnuszczyki drewniane, w których robią dzieci babki z piasku, kawałek sznurka na lejce, bat, różne obrzynki drzewa od robót stolarskich — to są najlepsze zabawki na dworze. Gdy

deszcz albo zimno, to w izbie najlepiej się dziecko zabawi owymi kawałeczkami drzewa, z których ustawi sobie domki. Przytem i na dworze i w większej izbie doskonałą zabawką dla dziecka jest zawsze piłka gumowa do rzucania i taczania po ziemi, latawiec papierowy powietrzny. Zabawek sztucznych jakichś, naprzykład nakręcanych i nie bardzo mocnych, nie warto nigdy dzieciom kupować, bo z początku zabawią się one taką zabawką minutkę a choćby jeden dzień, potem zaś chcą otworzyć, zobaczyć co tam jest we środku i psują. Najlepsza zabawka to taka, którą można rozkładać, rozbierać i samemu znów składać.

Co do nauki, trzeba wiedzieć, że dopóki dziecko nie skończy 7 lat, nie należy go ani męczyć nauką, ani nudzić nią, zwłaszcza nauką książkową. Można tylko opowiadać ciekawe dla dziecka i pouczające rzeczy, czytać mu różne nieduże i łatwe do rozumienia kawałki, czytanki, uczyć lepienia z gliny, wyszywania na papierze... Wszystkiego tego uczyć można, gdy dziecko skończy lat 5. Póki zaś pięciu lat nie ma, niech tylko bawi się samo, rośnie, je, pije mleko, biega. Niech też przyzwyczajają się do posłuszeństwa, porządku, skromności i przyzwoitości. Nad dzieckiem do piątego roku niech matka dużo pracuje, a ono samo niech się tylko bawi, żadnej zaś roboty ani robótki niech nie czyni.

P. Restorfowa.

Sprostowanie.

W artykule „Nasze gwiazdy przewodnie“ w Nr. 7. 1902 r. w ostatnim wierszu zaszła pomyłka i zamiast „kanonizowany“ czytać należy „beatyfikowany“.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Marya Listopadzka 10 k., ks. Najtalik 10 k., p. Wiktor Wanger 4 k., ks. Kujot 32 m., p. Marya Grabara 25 m., p. Rudnicki 7 m., p. Aniela Janowska 10 k., ks. Jan Biega 6 k., ks. dziekan Fretowski 20 m., ks. Pałczyński 20 m., ks. dziekan Kowalski 10 m., ks. Larisch 15 m., ks. Tuchołka 10 m., ks. Lesiński 2 m., X. X. 5 m., p. Walkstein 20 m., p. Pomierski 3 m., p. Maryanna Kłos 6 m., p. Robert Kleina 4 m., p. Jan Kamiński 3 m., p. Cecylia Szule 4 m., p. Malachowski Józef 2 m., p. August Reschke 10 m., p. Ksawery Szynalewski 4 m., p. Wojciech Szynalewski 3 m., p. Faustyna Rogaczewska 1·50 m., p. W. Szynalewski 1·50 m., p. Andrzej Kamiński 2 m., p. Józef Kalus 7·50 m, JWP. M. Hr. Harsdorf 15 k., ks. Rudzki 3 m., p. Anna Filipp 11 m., p. Mross 10 m., p. Śniatek 2 m., p. Marcin Koziol 5 m., p. Katarzyna Maloszek 2 m., p. Franc Piechota 1·50 m., p. Grabowska 3 m., p. Piotr Krupołk 2 m., p. Franciszek Czaja 2 m., p. Jan Piechota 3 m., p. Szymon Żółtki 3 m., p. Jakób Mross 2 m., p. Jan Matysek 3 m., p. Marya Nawrot 5·20 m., p. Jan Sdzuj 2 m., p. Franciszek Maciek 4 m., p. Franciszek Słotki 3 m., p. Adam Konopiński 8 m., ks. Kiebn

2 m., p. Jakób Baron 4 m., p. Andrzej Baron 3 m.,
p. Józef Synert 1 m., p. Antoni Malkiewicz 100 k.,
pp. Aleksy i Marya Kobylansky 2 k., p. Antoni Kuua-
siewicz 3 k., p. Antoni Kruczek 6 k., p. Wojciech
Tokarz 5 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa
naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem
i drugim życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 kor. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najpizew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprze-
wielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu
homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty z polskich synodów odnośnie do kazno-
dziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. † Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki“ z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie
kaznodziejskiej“ 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskiem seminaryum oparł to obszerne
swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych
mowców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka,
która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znalesłoby się powinna nie tylko w seminaryach ale wszędzie,
gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spo-
dziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przedewszystkiem,
gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studyum.

„Encyklopedia kościelna“ Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą“.

PRACOWNIA artystyczno-rzeźbiarska Andrzeja LENIKA w Krośnie w domu własnym pod godłem: „ARS LONGA, VITA BREVIS“

wykonuje: biusty, figury, pomniki, ornamentykę w różnych stylach z gipsu, terracoty, drzewa, mar-
muru lub kamienia; wszelkie roboty kościelne jakoto: ołtarze, ambony, konfesyonały, feretrony i t. p.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się i nadal łaskawym względom Przewielebnego
Duchowieństwa i Szanownej P. T. Publiczności.

Skład maszyn rolniczych Andrzeja Krukierka w Krośnie poleca: znakomite sieczkarnie „Nowy Model“

Waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroki, wstawiana stalnica 3-nożowa za 56 kor., 4-nożowa za 58 koron łącznie z frachtem.

MŁYNKI znakomite o kilku sitach od 70 koron i wyżej. Młocarnie ręczne
od 150 koron i wyżej. Pług, brony, sikawki ogniowe etc.

CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE.

Biblioteka dzieł medycznych oprawna, jest tanio do nabycia. Bliszej wiadomości udzieli drukarnia w Krośnie.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejsu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukłem W. Lenika w Krośnie.